

Teatr Współczesny, Warszawa. Peter Schaffer „Letycja i lubczyk”, reżyseria — Maciej Englert, scenografia — Ewa Starowieyska



Cóż za koncert

Kilkanaście premier tego sezonu w Warszawie — lepszych, gorszych (tych ostatnich, niestety, więcej) — i oto, w połowie grudnia — nareszcie jest! Jest to, na co naprawdę w teatrze czekamy: inteligentna rozrywka. Można się pośmiać do łez, wzruszyć, a i po wyjściu — mieć o czym myśleć. Jeżeli dodatkowo, TO otrzymujemy w świetnym wykonaniu — czyż trzeba więcej? Publiczność premierowa była brawo aż huczało, co po niektórzy wstawiali z miejsc, a to na komediach nie zdarza się często. Chyba hit proszę państwa...

Mniej emocjonalnie podchodząc do sprawy można powiedzieć, że był do przewidzenia Autor, to nie było kto ale Peter Schaffer, ten sam, na którego „Czarnej komedii” w Dramatycznym przed ćwieciewiczem płakano ze śmiechu pół Warszawy. zaś jego „Amadeusz” zapisał się w historii polskiego teatru wielką rolą Tadeusza Lomnickiego i reżyseria Romana Polańskiego Po drodze był jeszcze „Equus” i „Królewskie łowy na słońce”. I choć poznaliśmy w ten sposób ledwie połowę dorobku tego autora, jest to dorobek mistrza!

Rzecz wziął na warsztat (prapremiera!) Maciej Englert, który nieraz już dowiódł, że potrafi pracować z aktorami. A cóż dopiero, gdy ma do dyspozycji takie role i takich aktorów! „Letycja i lubczyk” to opowieść o dwóch, jedynych w swoim rodzaju rozczulająco zwiariowanych starych pannach. Rolę Letycji Douffet powierzył reżyser Mai Komorowskiej, zaś Charlotte Schoen gra Zofia Kucówna. Letycję poznajemy, jako przewodniczkę po starym zamku, która urozmaica sobie pracę i życie dopisywaniem anegdot, do jego śmiertelnie nudnej historii. Na straży czystości wiedzy historycznej stoi Charlotta, przełożona Letycji, która nie może znieść jej wygłaszanych publicznie bredni... Letycja ma naturę pełną fantazji, otwartą, nawet nieco

wylewną, gotową przygarnąć do pierś cały świat. Charlotta jest jej przeciwieństwem — kostyczna, choć nie pozbawiona poczucia humoru, akuratna, skrywająca uczucia, dbająca o opinie otoczenia. A jednak, te odmiennie nadwrażliwe natury przyciągają się. Połączy je miłość do przeszłości, przeszłości, która w przeciwieństwie do naszej szarej pozbawionej cech indywidualnych współczesności, jawi się im jako kraina prawdziwych, utraconych wartości, poczucia piękna, harmonii, godności, wielkości. Obie starsze panie tak w owej przeszłości (którą zgieblają) zagustują. Te stają się niebezpieczne dla otoczenia...

Co za duet? Co za koncert! Obie role napisane z wielkim wyczuciem sceny i mikrośmiałą do aktora, dają okazję do zaprezentowania całej gamy możliwości i umiejętności zawodowych, co obie aktorki wykorzystują do maksimum. Nie wiadomo, co bardziej podziwiać — prowadzoną na nucie hysterii bałwochwalczo oddaną przeszłości Letycję, czy też pełną dystansu, jakby zawstydzoną i skrywającą swe pasje Charlotte. Obiektywnie rzecz biorąc, Maja Komorowska ma więcej „strategicznosci” okazji, by zawiadnąć naszym sercem i podziwem, a jednak przede wszystkim pozostała mi w pamięci scena, brawurowo zagrana przez Zofię Kucówną. Oto Charlotta lekko wstawiona — po wypiciu kilku miarek quaffu (wódka, miód, cukier lubczyk) — powolutku się rozluźnia i usiłując z trudem utrzymać równowagę ciała i ducha rozpoczyna opowieść o swoim życiu. Proszę państwa, to jest aktorski majstersztyk!

Znakomicie wspomagają obie aktorki Maria Mamona i Bronisław Pawlik, który widownie doprowadza do paroksyzmu śmiechu. Jeszcze polska sztuka aktorska nie zgineła, skoro mamy takie przedstawienie!

EWA ZIELIŃSKA